

Z archiwum „Przemiany”  
Jola Kurka

biblioteka  
Instytut Badawczy  
P. II 441

Opłacono ryczałt

Cena 30 gr.

# PRZEMIANY

*Przemi*

AUTORZY: Ludwik Fryde—Antoni Grzybowski—Jan Kultys—Zdzisław Grodziecki—Stanisław Smoleński.

ZAGADNIENIA: W zwierciadle procesu — O politykę gospodarczą w rolnictwie — Znak zapytania w stosunkach polsko-niemieckich — Harcerska szkoła życia — Odwaga „radykałów“.

SPRAWOZDANIA: Przegląd prasy — Recenzje.

**ROK II.**

**Nr. 11**

**Warszawa, 15 listopada 1935**

# PRZEMISŁ

Wydawca: *Mieczysław Peszczyński*

REDAGUJE: KOMITET

Redaktor odpowiedzialny: *Feliks Kanclerz*

Redaktorzy środowiskowi:

Katowice — *Antoni Gutynski*, ul. Andrzeja 9 m. 14.

Kraków — *Tadeusz Nowacki*, ul. Jabłonowskich 10/12, m. 17.

Lwów — *Wiesław Protschke*, ul. Obertyńska 4.

Poznań — *Zenon Trochimowicz*, ul. Półwiejska 30 m. 17.

Toruń — *Marjan Wojnowski*, ul. Mickiewicza „Dom Społeczny“, tel. nr. 15-03.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Nowy-Świat 21, m. 4.

ABONAMENT: roczny 6,— zł., półroczny 3,— zł., kwartalny 1,50 zł., pojedynczy numer 30 gr.

Konto P. K. O. Nr. 207.811.

# PRZEMIANY

ROK II

Nr. 11

Warszawa, 15 listopada 1935

## W ZWIERCIADLE PROCESU

Na wstępie wyjaśnienie: Uwagi te pisano w toku procesu o zamordowanie Ministra Pierackiego przed zakończeniem przewodu sądowego. Zeznania drugorzędnych oskarżonych mogą wzbogacić wyniki rozprawy o jakiś pikantniejszy szczegół, nie są jednak już potrzebne dla ogarnięcia całokształtu sprawy, dla uwydatnienia wagi procesu do kształtowania się opinii społeczeństwa w odniesieniu do kwestji ukraińskiej.

To, że proces musiał przyjść, jako konsekwencja zbrodni, jest jasne. Przypadł on jednak na czas, gdy w stosunkach polsko-ukraińskich zaczyna się używać języka zrozumiałego, gdy zaczyna się rozumieć potrzebę obustronnych ustępstw, gdy wojewoda tarnopolski przy objeździe swego województwa słyszy od przedstawicieli ludności ukraińskiej stanowcze zapewnienia o lojalności wobec państwa, a także deklaracje współpracy z Polakami wschodnio-małopolskimi. Jaką więc wymowę ma na tem tle proces? Czy może być zgrzytem w potężniejących nastrojach harmonji? A może raczej jest katalizatorem, który przwspieszy kryzys, a potem wyzdrowienie pacjenta?

Jesteśmy skłonni widzieć w nim szczęśliwy zbieg okoliczności, który opinji nieuprzedzonych sfer społeczeństwa polskiego ziem centralnych i zachodnich ukaże to, czem był w stosunkach polsko-ukraińskich nacjonalizm ukraiński, a odpowiedzialnym za losy swego narodu żywiołom ukraińskim otworzy oczy na własne błędy i każe tem energiczniej walczyć z temi nastrojami, z których wyrósł czyn morderczy. Dokoła obecnego procesu wytworzyły się ubocznie przekonania, jakoby winowajcy dziś reprezentowali znikomą mniejszość społeczeństwa ukraińskiego. Rozstrzygnięcie sprawy jest trudne, gdy się pamięta, że ma się do czynienia z organizacjami konspiracyjno-bojowemi, których bogata przeszłość terrorystyczna nie świadczy znów tak bardzo o nikłym zasięgu wpływów. Jeśli zaś chodzi o stronę moralną, to stwierdzam stanowczo, że nastroje sza-

leńczej wprost nienawiści do wszystkiego, co polskie, obejmowały szerokie kręgi społeczeństwa ukraińskiego w przekroju wszystkich klas. O sprawie tej decydował zresztą także temperament, związany z wiekiem jednostek, stąd tak liczny udział w organizacjach terrorystycznych młodzieży, szczególnie akademickiej. Jeśli się zaś pamięta o szerokim zakresie sabotażu w lecie 1930 roku, a o nikłych wynikach akcji tropienia podpalaczy, to musi przyjść się do przekonania, że trzon organizacji terrorystycznych jest nadal nienaruszony i że realny polityk musi się liczyć z ich wystąpieniami w przyszłości.

Minister Pieracki padł ofiarą mordu dlatego, że przygotowywał porozumienie polsko-ukraińskie. I fakt ten należy zawsze sobie przypomnieć, jeśli się chciało tylko humanitarno-sentymentalne łezki wylewać nad walką uciemżonego narodu. Walką bojowców ukraińskich z Polską kierowało nie dążenie do zdobycia praw w obrębie państwowości polskiej, lecz walka z tą właśnie państwowością. Przy tem każdorazowe polepszenie położenia Ukraińców w Polsce witały te czynniki z niezadowoleniem, widząc w tem niebezpieczeństwo rozbrojenia moralnego swych współplemieńców. Inicjowanie procesów politycznych, jako środka propagandowego na korzyść organizacji bojowych, gloryfikacja padłych w boju zamachowców — to klasyczne środki, mające podtrzymać wrzenie młodzieży ukraińskiej. Czar akcji bojowo-terrorystycznej zaciążył w bardzo silnym stopniu na psychice młodego pokolenia ukraińskiego. I jest to dla nas zupełnie zrozumiałe, jeśli pamiętamy, że nasze tajne związki bojowe przed Wielką Wojną tylko w młodzieży mogły znaleźć oparcie.

Wielu oskarżonych w obecnym procesie szczerze swych zeznań w śledztwie motywuje tem, że uznali za szkodliwą swą dotychczasową działalność ze względu na deprawowanie przez nią psychiki młodzieży. Kiedy jednak ci sami „skru-

szeni“ grzesznicy stają przed trybunałem sędziowskim, w tym momencie zaczyna się pełne konsekwencji demonstrowanie przeciw polskości, wypieranie się udziału w O. U. N. z równoczesnym solidaryzowaniem się moralnym z celami tej organizacji. Czy nie wygląda to zupełnie jasno na wyzyskiwanie procesu jako imprezy propagandowej? Naturalnie, że nie będziemy kryć się z podziwem dla stanowczości w zachowaniu się oskarżonych. Zbyt dobrze pamiętamy epopeję męczeńskie naszych bojowców, by wszelka ofiara czy krew przelana dla ideałów kolektywnych, choćby nawet nie owocnych dla dobra grupy, nie wywoływała w nas mimowolnego schylenia głowy przed bohaterstwem. Niewątpliwie są wielkie wartości heroiczne w życiu i śmierci bojowców ukraińskich. I jeśli skrajny szowinista polski w Biłasiu i Danyłyszynie widzi zwyczajnych opryszków, a szerokie sfery społeczeństwa ukraińskiego czczą ich jako bohaterów walki o niepodległość — to niemniej państwowo nastrojony obywatel polski musi w nich widzieć przestępców politycznych, których kara spotkać musiała. Po wykonaniu wyroku śmierci na obu tych zamachowcach z Gródka Jagiellońskiego podniosły się głosy, że było to złe pociągnięcie polityczne, że zaogniło to niepotrzebnie w jeszcze wyższym stopniu stan zapalny konfliktu. Trzeba jednak pamiętać o jednym: Biłasi i Danyłyszyn byli członkami organizacji, która w „Dekalogu ukraińskiego nacjonalisty“ podkreśla, że obowiąz-

kiem patrioty ukraińskiego jest nie tylko walka z najazdem obcych narodowości, lecz także podbijanie ich w przyszłości i wcielenie w obręb państwowości ukraińskiej. Ludzie o takich ideałach na paktów nie poszliby nigdy. Byli oni zarażeni wysoce niebezpieczną newrozą szowinistyczną. Społeczeństwo ukraińskie, chcące z Polską współpracować, musi z tej choroby wyleczyć wszystkie swoje części składowe. I w tym kierunku wytyczną musi być proces o zamordowanie Ministra Pierackiego.

Dla społeczeństwa polskiego beznamienne porzownie, lecz jakże głębokie konflikty potrącające słowa aktu oskarżenia powinny być rozwiązaniem wszelkich złudzeń pseudo-humanitarnych, a zarazem zapowiedzią, że tylko baczna, stanowcza, lecz umiejąca dostrzegać w splocie wypadków dziejowych ich różnorakie składniki i wskutek tego uodporniona na nastroje polityka może dać odpowiednie owoce. Warunkiem powodzenia przedsięwziętych kroków porozumiewawczych między Polską a jej obywatelami narodowości ukraińskiej jest bezwzględna likwidacja O. U. N. i wszystkich jej przybudówek. Czynniki anonimowe nie mogą bowiem terroryzować własnego społeczeństwa, ani swym istnieniem hańbić opinii suwerennego państwa polskiego w świecie.

*Antoni Grzybowski — Lwów.*

## ○ program polityki gospodarczej w rolnictwie

Powołanie na ministra Rolnictwa i Reform Rolnych p. Poniatowskiego przyjęło społeczeństwo chłopskie z dużym zadowoleniem, gdyż p. min. Poniatowski znany jest chłopom oddawna jako wytrawny obrońca drobnego rolnika. Z niemniejszym chyba zadowoleniem przyjęli obszarnicy nominację hr. Rogera Raczyńskiego na wiceministra Rolnictwa. Był to wyraźny akton czynników ugodowych w stronę wielkiej własności rolnej. Oczywiście przy takiej „prawej ręce“ min. Poniatowski nie mógł stworzyć programu polityki rolnej na długą metę i poprostu spełniał indywidualną rolę w gabinecie, jako człowiek, który ma zaufanie mas.

Tymczasem wieś czeka na ten program i to czeka niecierpliwie, bo na wsi dzieje się coraz gorzej — na włosku wisi katastrofa gospodarcza i społeczna. Jest to stan bardzo niebezpieczny dla normalnego rozwoju życia państwa; nikt bowiem nie może dziś przewidzieć, jak głębokie spustoszenia gospodarcze i społeczne ta katastrofa już zrobiła. Sytuacja wsi i chłopów jest naprawdę tragiczna tak pod względem gospodarczym jak i duchowym. Złożyło się na to wiele przyczyn, które genetycznie sięgają głęboko wstecz w nasze dzieje społeczno-gospodarcze: w szczególności ignorancja kierowników naszego życia gospodarczego, a często i zła wola na przestrzeni lat niepodległości.

Jest rzeczą oczywistą, że w okresie militarnych zmagañ narodu — dowództwo obejmuje naczelnym wódz, najbardziej predystynowany do osiągnięcia zwycięstwa. W okresie niemniej niebez-

piecznej wojny gospodarczej, jaka szaleje obecnie na świecie, wodzem naczelnym polityki ogólnej i gospodarczej winien być ekonomista — spec na miarę europejską. W Niemczech np. rolę taką spełnia dr. Schacht, w Ameryce Roosevelt. Tymczasem do ostatnich czasów nasza polityka szła po linii wręcz odwrotnej. Wszak dopiero ostatni gabinet ma charakter gospodarczy, bez przewagi wojskowych. Jeszcze prawie wszędzie wszelkie kierownice stanowiska społeczno-gospodarcze obsadza się emerytami wojskowymi, którzy nie nadawali się do pracy w armji, za to są „genjalni“ w życiu cywilnym społecznym i gospodarczym. Skutki tej „genjalności“ odczuwamy wszyscy na swojej skórze, najbardziej zaś odczuwa je chłop, którego wojskowi emeryci naogół traktują pod kątem „trzymania za mordę“ i „walenia batem“, bo podobno od wieków przywykli do takich argumentów. Jeśli starostą w powiecie jest emeryt wojskowy, burmistrzem — wojskowy, dyr. banku — wojskowy, dyr. gimn. — wojskowy, dyr. poczty, kolei — wojskowy — to trudno wymagać, by rozwój życia gospodarczego czy społecznego był prawidłowy. Niesposób bowiem przyjąć, że wszyscy wojskowi emeryci w życiu cywilnym muszą być doskonałymi kierownikami poważnych placówek. Zasada „właściwy człowiek na właściwym miejscu“ nie jest pastym frazesem i gdy się ją łamie, skutki są opłakane. Trzydziesto-trzy milionowym narodem nie mogą kierować sami wojskowi emeryci.

Nie więc dziwnego, że cała nasza dotychczasowa polityka gospodarcza — to fragmentaryczne posunięcia od wypadku do wypadku, to łatanie dziur dziurami i ratowanie sporadyczne katastrof gospodarczych. Cechami tej polityki są doraźne „ulgi“, subskrypcje różnych pożyczek, nowe podatki i „ponoszenie ofiar“ w imię dobra państwa jako całości. Kompromisowe półśrodki na długo nie wystarczą, braku dalekosiężnego programu gospodarczego nie zastąpią. Polityka gospodarczego „przetrwania“ i „zaciskania pasa“ — to polityka bierna, polityka strusia, która nie jest ofensywą z klęską, ale defensywą i to defensywą w najgorszym rodzaju. Nie zatem dziwnego, że w psychikę społeczeństwa wszęza się marazm i beznadziejność, zatraca się wiarę w poprawę stosunków i opadają ręce. Przy takim nastroju społecznym panoszy się albo skrajna negacja państwa przez komunizm lub też równie skrajna negacja, głoszona przez kler katolicki. I jakże tu wierzyć w poprawę stosunków społeczno-gospodarczych, skoro ciągle utrzymuje się w mocy tego rodzaju system działania:

„Stosujemy premje i zwroty ceł zarówno w przemyśle, jak i rolnictwie, a równocześnie wprowadzamy podatki kryzysowe i doprowadzamy do coraz większego udziału podatków i opłat w dochodzie społecznym; chcemy ożywić życie gospodarcze i zatrudnić bezrobotnych, a równocześnie stwarzamy lepsze warunki dla lokaty w pieniądzu, niż w produkcji; chcemy równać wódł na ceny rolnicze, a utrzymujemy kartele, monopole i wysokie stawki przewozowe; czynimy wysiłki dla wzmożenia wkładów oszczędnościowych, celem wykorzystania ich dla życia gospodarczego, a równocześnie użytkujemy je dla lokat skarbowych; myślimy o kapitalizacji, a stwarzamy warunki, aby przekształcić ją w tezauryzację“ (Rolnik Ekonomista, № 21).

Oto przykłady „planowej“ gospodarki.

Nie możemy oczywiście od razu na wszystkich odcinkach uzyskać poprawy gospodarczej, gdyż nie mamy do tego nie tyle środków, co ekonomistów-polityków, ale musimy wynaleźć kluczowy odcinek działania gospodarczego i od niego zacząć. Tym kluczowym odcinkiem w Polsce może być tylko wieś i chłop — drobny rolnik, który stanowi 23 miljonową masę obywatelską. Tylko ta miljonowa potęga ludzka daje gwarancję ciągłości trwania, jako żywotna funkcja społeczna, gospodarcza i polityczna. Tymczasem siła nabywczą tych 23 miljonów obywateli-chłopów równa

się zero. Wewnętrzny rynek zbytu w Polsce nie jest martwy wskutek przesylenia, ale wskutek utraty wszelkich gotówkowych soków obrotowych, a przeciż rynek ten w obecnym stanie polityki gospodarczej świata będzie miał dla kraju zawsze decydujące znaczenie.

Aby przywrócić chłopu zdolność siły nabywczą, trzeba wreszcie zdecydować się raz na radykalną przebudowę struktury gospodarczej Polski na odcinku rolnym. Odwołanie tej chwili w nieskończoność „ulgami“ — nieczego nie zmieni, a może pogłębi katastrofę gospodarczą i tak już rozmiarami wielką. Przedewszystkiem powinna zniknąć z powierzchni Polski wielka własność rolna, nietylko dlatego, że jest gospodarczym trupem w obecnym stanie rzeczy, ale kulą u nogi wszelkich poczynań gospodarczych, paralizującą skutecznie przez różnych błękitnokrwistych próby wypracowania programu przebudowy gospodarczej w państwie. Staprocentowa likwidacja obszarów dworskich uwolniłaby wielotysięczną służbę folwarczną od pańszczyzny, a także walnie przyczyniłaby się do zmniejszenia katastrofalnego przeludnienia wsi i umniejszyłaby bezrobocie na wsi, wzmogła hodowlę i przemysł spółdzielczy rolny. Następną sprawą to rozwiązanie wszystkich karteli przemysłowych, aby przez wolną konkurencję przywrócić do normy rozpiętość cen rolnych i przemysłowych. Po tej linii idą ostatnie zapowiedzi p. premiera Kościalskiego i chcemy wierzyć, że p. Premier zniszczy tę stugłową hydrę kartelową — w interesie zarówno obywateli, jak wzmożenia siły obronnej kraju.

Psychiczne wyjście z impasu przez skuteczną akcję społeczno-gospodarczą pobudzi inicjatywę społeczną i wiarę w odrodzenie gospodarcze a tem samem da zadowolenie obywatelom, którzy będą związani z państwem nietylko sentymentem, lecz i korzyściami gospodarczymi. W parze z poprawą kultury gospodarczej wzrośnie dobrobyt mas, a w związku z nim podniesie się automatycznie poziom bytowania mas i kultura duchowa społeczeństwa. Wtedy propaganda obcych agentur ze wschodu czy zachodu nie znajdzie postachu w społeczeństwie, które ma wszelkie dane do twórczej postawy wobec problemu mocarstwowej linii rozwoju odrodzonego państwa.

Ostatni czas na męskie i śmiałe czyny polityczno-gospodarcze. Czekamy na nie w postawie przygotowań do akcji ze swej strony.

Jan Kultys

## Niedość

być platonieznym przyjacielem pisma

## Należy

je prenumerować i rozpowszechniać!

WPLAĆ PRENUMERATĘ NA KONTO P. K. O. Nr. **207,811**

# ZNAK ZAPYTANIA w stosunkach polsko-niemieckich

Rozwój stosunków polsko-niemieckich, który od chwili zawarcia paktu o nieagresji ze stycznia 1934 r. wykazywał stale tendencje ku normalizacji, znalazł się znowu w okresie próby. Miejsce dotychczasowego spokoju w ocenie tych stosunków zajęła ponownie niepewność.

Od chwili śmierci Marszałka Piłsudskiego prasa niemiecka wielokrotnie zadawała sobie pytanie, aki będzie dalszy los paktu. Na dnie stanowczych zapewnień o trwałości porozumienia polsko-niemieckiego, które zazwyczaj stanowiły odpowiedź na postawione zasadniczo pytanie, mogliśmy jednak zawsze wyczuć istotne zaniepokojenie. Obecnie zaś stan ten przechodzi w wyraźną nerwowość. Wśród gorączkowych wypowiedzi prasy niemieckiej natrafiamy na niejedyn głos, pozbawiony pokrywy uprzejmości dyplomatycznej i uderzający szczerością.

Kwestja, która stale powraca w rozważaniu podstaw porozumienia polsko-niemieckiego, jest pytanie: czy należy je uważać tylko jako wyraz tendencji dwóch sąsiadów do znormalizowania wzajemnych stosunków, czy też opiera się ono na momentach trwalszych, wynikających z uzgodnienia zasadniczo sprzecznych dotychczasowych dążeń obu państw w ich ekspansji międzynarodowej (*Drang nach Osten*, ekspansja bałtycka Polski). Sprawą tą zajmował się ostatnio m. in. „*Voelkischer Beobachter*“ (nr. 304), oficjalny dziennik ruchu narodowo-socjalistycznego w Niemczech. W interesującym artykule stara się „*Voelkischer Beobachter*“ ująć istotę testamentu Marszałka Piłsudskiego. Widzi ją w dwóch zasadniczych prawdach(!): przekonaniu o konieczności zabezpieczenia tyłów Polski (die polnische *Rückendeckung*) i przeświadczeniu, że rozstrzygające elementy polskiej ekspansji politycznej leżą na południowym wschodzie (im *Südosten*) i tam się aktualizują.

Mamy tu typowe dla współczesnej mentalności politycznej Niemców ujęcie niebezpieczeństwa, zagrażającego Polsce i pobudzającego jej aktywność, jako niebezpieczeństwa rosyjskiego (zabezpieczenie tyłów jest więc z natury rzeczy równoznaczne z oparciem się o Niemcy). Z drugiej strony widzimy w stanowisku „*Voelkischer Beobachter*“ myśl o możliwości pogodzenia sprzecznych interesów Polski i Niemiec w ekspansji wschodniej przez podział sfery wpływów: pozostawienie Polsce swobody w kierunku na południowy wschód, ku Czarnemu Morzu, za cenę *desinteressement* Polski w sprawach bałtyckich.

Podstawy porozumienia polsko-niemieckiego ujmuje więc „*Voelkischer Beobachter*“ szeroko pod kątem widzenia trwałego pogodzenia sprzecznych interesów, a nie tylko normalizacji sąsiedzkich stosunków. Czy taki jest też polski punkt widzenia?

Byli z pewnością i są Polacy, którzy przedstawioną koncepcję uważają za możliwą do przyjęcia. Niedawno głosny na tym odcinku publicysta, Władysław Studnicki, wypowiedział się na powyższy temat w czasopiśmie „*Volk und Reich*“ (nr. 9/1935 r.), w czołowym artykule p. t. *Polen in der politischen Ordnung Europas*. Studnicki podziela zdanie rozpowszechnione w obecnej opinii Niemców, że kardynalne niebezpieczeństwo zagraża Polsce od strony Rosji Sowieckiej. Zdaje się on nawet niedoceniać przesunąć, jakie zaszyły ostatnio wśród rasy mongolskiej i związały uwagę Rosji na Dalekim Wschodzie. Wywody kończy Studnicki znamiennej konkluzją: „W współczesnej Europie występują na czoło dwa polityczne prądy: prąd francusko-rosyjski i prąd środkowo-europejski. Zwycięstwo pierwszego kierunku oznacza wstrząsającą katastrofę europejskiej kultury i cywilizacji—zwycięstwo drugiego oznacza odrodzenie Europy. Polska musi tedy z naturalnych przyczyn stanąć w czołowej linii obrońców systemu środkowo-europejskiego.“ Dodajmy jeszcze, że ów system środkowo-europejski widzi Studnicki w ścisłym oparciu o Niemcy, zapewne nawet pod ich egidą.

Pogląd Studnickiego należy w Polsce niewątpliwie do odosobnionych, zarówno w odczuciu szerokiego społeczeństwa, jakoteż w sferach rządzących. Bo też nie jest on przekonujący. Tak zwane „niebezpieczeństwo rosyjskie“, które jest naczelnym argumentem orientacji filoniemieckiej, przedstawia się jednak bardzo niewyraźnie i mgławicowo w porównaniu z określonym i zdecydowanym parciem na wschód Niemiec, przygotowanym pod każdym względem i doktrynalnie i praktycznie. Rosja, posiadająca wielką obfitość ziemi i olbrzymie połączenie terytorjum słabo, lub zupełnie niezaudniogone, nie odczuwa przedewszystkiem tego, co wpływa właśnie decydująco na określoność niemieckiego „*Drang nach Osten*“—głodu terytorjum. Poza to Rosja nie przedstawia jeszcze sama w sobie społeczeństwa określonego w procesie rozwojowym i uporządkowanego. Jej główne zatem zainteresowania ześrodkowują się i jeszcze zapewne długo ześrodkowywać się będą ku wnętrzu granic. Dodajmy wreszcie kłopotliwość sytuacji, w której znaleźć się może Rosja z dnia na dzień na Dalekim Wschodzie wobec żywiołowej ekspansji rasy żółtej.

Zasadnicze nasze niebezpieczeństwo musimy tedy nadal widzieć na zachodzie, bo ono jest wyraźne i określone, ono jest aktualne.

Zachodzi z kolei pytanie, czy do pomyślenia jest uniknięcie niebezpieczeństwa przez podział i rozgraniczenie wpływów między Polską a Niemcami tak, jak to sobie wyobraża „*Voelkischer*

Beobachter“? Rezygnacja Polski z rozwijania wpływów nad Bałtykiem i zdecydowanie się wyłącznie na południowo-wschodni kierunek ekspansji musiałyby w obecnych warunkach uchodzić za krok samobójczy. Wszak ten południowo-wschodni (czarnomorski) szlak, do którego tak zachęca „Voelkischer Beobachter“, jest obecnie pełen oporów, zagraża prędszym konfliktem z Rosją, która jako kategoria otwartego niebezpieczeństwa istnieje przecież dopiero w dalszej przyszłości. Z drugiej strony — i to jest może najważniejszą — czyż mielibyśmy, porzucając szlak bałtycki, rezygnować z Pomorza? Rozumiemy obecnie bardziej, aniżeli kiedykolwiek, że nasz dostęp do morza bałtyckiego poprzez Pomorze o tyle tylko jest pewny i rzeczywisty, o ile stanimy twardą stopą w polityce bałtyckiej.

To, co „Voelkischer Beobachter“ traktuje jako przesłanki porozumienia polsko — niemieckiego, nie stanowi w rzeczywistości istotnych podstaw paktu o nieagresji z stycznia 1934 r. Wyraża to raczej niemieckie *desiderium*. Dowodzi te-

go właśnie potęgującą się ostatnio aktywność polskiej polityki zagranicznej w państwach bałtyckich, która doprowadziła m. in. do pewnego odprężenia w stosunkach polsko — litewskich.

Z polskiego punktu widzenia należy rzeczywistych przesłanek politycznych polsko-niemieckiego paktu o nieagresji dopatrywać się w samej tylko chęci znormalizowania zadrażnionych stosunków sąsiedzkich. Czy przyszłość stworzy porozumieniu polsko — niemieckiemu fundament trwalszy — o tem należy wątpić, choć nie należy unikać próby pozytywnego rozwiązania tego problemu.

*Zdzisław Grodziecki.*

\*) Nowoczesne ujęcie teoretyczne „Drang nach Osten“ w publicystyce narodowo-socjalistycznej zobrazował p. Maziarski w artykule p. t. Drang nach Osten Trzeciej Rzeszy w numerze 8/9 „Przemian“.

## HARCERSKA SZKOŁA ŻYCIA

Każdego, kto bacznie przygląda się życiu młodzieży w Polsce współczesnej, a w szczególności jej organizacjom, uderzyć musi nadzwyczajny rozwój harcerstwa, którego świadkami byliśmy w ostatnich kilku latach.

Harcerstwo powstało przed wojną, jako organizacja wychowawcza, o charakterze niepodległościowym. Walka o Polskę była najwyższym celem, do którego harcerstwo dążyło. Wierni swoim ideałom, chlubnie zaznaczyli się harcerze w bojach o niepodległość. Świadectwem tego jest historyczny rozkaz, który do harcerzy wydał w 1921 roku Marszałek Piłsudski.

Po wojnie harcerstwo szybko przystosowało się do zmienionych warunków. W okresie, gdy inne organizacje młodzieży borykały się z różnorodnymi trudnościami, powstawały i upadały, harcerstwo rosło stale w siłę, tak, że dziś pod względem liczebnym i moralnym stoi w rzędzie najsilniejszych organizacji młodego pokolenia w Polsce. Wyrazem tej siły organizacyjnej był tegoroczny Jubileuszowy Złot Z. H. P. w Spale, urządzony w 25-lecie istnienia organizacji.

Jakie są przyczyny tego rozwoju harcerstwa?

Mam wrażenie, że przy odpowiedzi na to pytanie należy wziąć pod uwagę kilka charakterystycznych cech programu i form organizacyjnych harcerstwa.

Młodzież garnie się do harcerstwa przede wszystkim dlatego, że ono jej dużo daje. Program harcerski jest tak postawiony, że stara się objąć całość życia młodego chłopca czy dziewczyny. Jest atrakcyjny. W oparciu o doskonałą znajomość psychologii młodzieży daje ujście różnorodnym jej zainteresowaniom i instynktom. Ponadto harcerstwo daje wychowankowi wielką ilość praktycznych życiowych wiadomości i umiejętności, których gdzieindziej trudnoby się mu było nauczyć. Ujęte są one w całym systemie t. zw. sprawności.

Szerokości i atrakcyjności programu towarzyszy jego duży realizm. Naczelnym hasłem wychowania harcerskiego jest wychowanie do czynu przez czyn. Nie kładzie się chłopcu w głowę wzniosłych zasad postępowania, ale stawia się go w konkretne sytuacje życiowe, tak, by samodzielnie szukał i znalazł właściwą drogę. W obozie, na wycieczce, na zbiórce, stawia się mu zawsze konkretne zadania do wykonania. Uczy się go

chodzenia po ziemi, a nie bujania w obłokach.

Program harcerski cechuje duża elastyczność i aktualność. Nie jest to zamknięty raz na zawsze, ustalony i niezmienny system. Wręcz przeciwnie! Brama na szeroki świat jest w harcerstwie zawsze otwarta naścieżaj tak, że swobodnie przepływa przez nią wszystko to, co życie ze sobą niesie. Jeśli nowość jakaś jest wartościowa, włącza się ją do harcerskiego programu pracy, co nadaje mu piętno żywości, aktualności i prężności. Jak ważnym czynnikiem w rozwoju harcerstwa jest ta właśnie prężność programu, świadczy wspomniany rozwój drużyn żeglarskich, szubownictwa, a ostatnio krótkofalarstwa harcerskiego.

Rozpatrując przyczyny rozwoju harcerstwa, nie można pominąć jednego ważnego czynnika, a mianowicie swoistej atmosfery przyjaźni i braterstwa, jaka panuje w drużynach harcerskich.

Te wszystkie przyczyny, a więc: szerokość, atrakcyjność i realizm programu, z drugiej zaś strony jego elastyczność, aktualność, oraz swoista, a pociągająca atmosfera pracy drużyn harcerskich — działające łącznie, spowodowały w dużej mierze, że

harcerstwo rozrosło się w potężną organizację.

Jeżeli dzisiaj zastanawiamy się nad harcerstwem, to nie po to, by zgłębić przyczyny jego wzrostu, ale przede wszystkim po to, by dociec, czy i jakie wartości wnosi ono w życie Polski Współczesnej. Zdaje mi się, że odpowiedź na to pytanie równocześnie wyjaśni nam dostatecznie, dlaczego na „rynku organizacyjnym” w Polsce harcerstwo ostało się zwycięskie, podczas gdy inne organizacje we współzawodnictwie z niem odpadły.

Harcerstwo jest organizacją wychowawczą. Celem jej jest wychowanie prawego człowieka, człowieka o skryzalizowanym pionie moralnym i jasno wytkniętych celach życiowych. Organizacja harcerska kładzie nacisk nie na intelektualną stronę wychowania chłopca czy dziewczyny, ale na stronę etyczną. Celem jej jest ukształtowanie mocnego charakteru, a nie danie pewnego zasobu wiadomości rozumowi. Uczy, jak postępować a nie jak poznawać. — Postawienie ideału prawego człowieka, dobrego obywatela, jako celu, do którego dążyć winien każdy młody Polak, to pierwsza wartość, wniesiona przez harcerstwo do życia młodego pokolenia w Polsce.

Druga wartość, to idea pracy dla dobra Polski. Harcerstwo przedwojenne stawiało sobie za cel zdobycie niepodległości. Dzisiejsze dąży do stworzenia w pracy takiej potęgi państwa

polskiego, żeby ono nie za innymi, ale w pierwszym państwie świata szło szeregu. Zuchy i harcerze zaprawiają się do tej pracy przez realizację konkretnych zadań, jakie im się stawia, stosownie do ich wieku. Starsi harcerze, wchodzący w życie, pracują społecznie na odcinkach dla państwa ważnych. Harczerze - obywatele, czyli dawni harcerze, która to grupa jest w stadium organizacji, ma wykonywać konkretne prace dla społeczeństwa. W chwili obecnej wysiłki ich skierowane zostaną prawdopodobnie w kierunku rozwijania spółdzielczości i organizacji kultury. Zawsze i wszędzie pracy harcerskiej przyświeca idea dobra Polski, jako dobra najwyższego, stojącego przed dobrem jednostki.

Harcerstwo jest szkołą demokracji. Naczelnym jego hasłem jest wychowanie młodych przez młodych. Wskutek tego zastępowy czy drużynowy nie jest władzą narzuconą, ale raczej primus inter pares, wywyższonym za zgodą rówieśników dzięki szczególnym uzdolnieniom kierowniczym. Przy istnieniu pewnej tradycji organizacyjnej, taki system wychowania daje największą gwarancję wiecznej świeżości.

Niepoślednią wartością wychowania harcerskiego jest przyzwyczajanie ludzi do pracy w zespole, do współdziałania. Cała praca harcerska dokonuje się przecież w drobnych grupach — zastępach, w których każdy członek jednocześnie wykazywać musi maksimum inicjatywy osobistej i podporządkowywać

się planowi ustalonym przez ogół. Ten system zastępowy stanowi podstawę całego systemu wychowawczego Baden Powella. Te wszystkie wartości mają niezaprzeczone znaczenie dla życia Polski współczesnej. Zarówno ideał prawego obywatela, jak ideał pracy dla dobra Polski, jak demokracja i zasada pracy w zespole. Ogólny bilans dorobku harcerstwa polskiego zamyka się wielkim saldem dodatnim.

Czytelnik zarzuci mi może, że jestem stronniczy i mówię o samych dobrych stronach wychowania harcerskiego, a świadomie przemilczam pewne cienie. — Wiem o tem, że są cienie. Chodziło mi jednak głównie o podkreślenie wartości, jakie harcerstwo wnosi w życie młodzieży polskiej. Wartości te pobieżnie przynajmniej starałem się zebrać i uwypuklić.

Dzisiaj, jak już na początku wspomniałem, harcerstwo stanowi potęgę. Jakie są widoki na przyszłość? Wydaje mi się, że największa słabość harcerstwa — to jego obecna liczebność. Groźno instruktorskie z trudnością tylko kieruje olbrzymią, 200-tysięczną masą młodzieży. Zachodzi obawa, że ulegnie obniżeniu to, co stanowiło zawsze i stanowi największą siłę harcerstwa. Toteż w programie organizacji na czas najbliższy postawiono zahamowanie wzrostu ilości, a pogłębienie jakości, pracę wewnętrzną w związku, a nie wystąpienia zewnętrzne, zużywające niepomierne ilości energii.

Stefan Bonarski.

**W związku ze zbliżającym się końcem roku kalendarzowego — prosimy Szanownych Prenumeratorów, Przyjaciół i Czytelników o wpłacanie prenumeraty na rok 1936.**

**Prenumerata roczna wynosi 6.— zł., półroczna 3.— zł., kwartalna 1.50 zł.**

**Prenumeratę prosimy wpłacać na konto P. K. O. nr. 207,811.**

**ADMINISTRACJA**



## Z DZIEDZINY PRZEŻYĆ I WRAŻEŃ

# ODWAGA „RADYKAŁÓW”

Huczek, jaki powstał ostatnio w związku z powszechnie znaną „sprawą Łobodowskiego”, raz jeszcze zdemaskował osobliwą postawę naszej elity intelektualistycznej — intelektualistów, a przynajmniej tego jej odłamu, który z nieznośnym snobizmem podkreśla na każdym kroku swój rzekomy „radyzm” (wieloznaczość terminu nie peszy przytem nikogo, a nawet dodaje mu osobliwego uroku).

W Polsce, a na zachodzie osobliwie we Francji, uchodzi powszechnie za rzecz „dobrego tonu społecznego” kierować swój platoniczny „radyzm” w stronę wschodniego komunizmu. Typowy wśród inteligentów kawiarz polityk nie omieszka przy każdej nadarzającej się okazji zapewnić, że jest „sympatykiem”...

Doświadczenia rewolucji bolszewickiej i pseudodyktatury proletariatu nie nauczyły — jak widać — wiele naszych przerafinowanych intelektualistów. Drzemiący w duszy inteligentki sympatyczny — sam w sobie — humanitaryzm znajduje ujście w formach — zdawałoby się — jaknajmniej spodziewanych.

Wrażliwi i przeczuleni intelektualiści ulegają łatwo przemożnej sile terroru moralnego, który się w stosunku do nich umiejętnie i planowo stosuje. Wśród powodzi hasel, produkowanych w Sowietach przeważnie na użytek zewnętrzny, wyjątkową popularność zdobył sobie mechaniczny i nawet niedostatecznie doktrynersko umotywowany podział świata na dwie kategorie. To wszystko, co nie jest dostatecznie „prawyślnie”, w sensie interpretacji przyjętych norm i dogmatów, musi zostać potępione. Komunizm przeniósł żywcem z Kościoła najciemniejsze kategorie fanatyzmu dogmatycznego: faszysta i poganin stanowią w oczach tych dwóch ruchów reformatorskich synonim wszelkiego zła i ohydy.

Poddająca się temu, aż nadto sztuczemu i nierzeczywistemu, podziałowi humanitarna inteligencja znalazła się w kłopotach. Wychowana na frazesie „radyzmu” drży z obawy, aby nie zostać zdyskwalifikowaną ideowo przez nieubłaganych sędziów. Nie uważa w swej lekkości jedyne go rzeczywistego sędziego, powołanego w tym wypadku do sądzenia i wyrokowania. Jest nim proletariąt, klasa nosząca w sobie rzeczywiste znamiona heroizmu.

Intelektualiści ulegają licznym złudzeniom. Ale jednym z największych jest mniemanie, że snobizmem frazeologii zdolają się wybić na czoło walczącego proletariatu. Tacy sprzymierzeńcy i taka pomoc nie jest proletariatowi potrzebna.

Nasi „radykałni intelektualiści”, deklamujący z sztucznym zapalem o zdobyczach społecznych proletariatu w Sowietach, nie widzą, albo uporczywie nie starają się widzieć jednego: otaczającej ich wokół konkretnej rzeczywistości, w której formowaniu mogliby — chcąc — wziąć udział. Oni wolą być platonicznymi „sympatykami”, bo to ich do niczego nie zobowiązuje.

Pojęcie „sympatyka” nie jest dla nas obce. Tem bowiem mianem określano w okresie przedwojennym nader liczne jednostki (przeważnie spośród inteligencji), które, związane ideowo, nie łączyły się jednak organizacyjnie z ówczesną P. P. S. Ale ci ludzie — jak świadczą o tem zgodnie świadectwa współczesnych — mimo braku więzi organizacyjnej brali czynny udział w pracach. Nie uchylali się od roboty i od odpowiedzialności. W formy „radyzmu” wlewali żywą treść, wypełniając ją świadomą pracą. Wykazywali ofiarność i poświęcenie.

Dzisiaj gros intelektualistów, uważających za swój obowiązek

„sympatyzowanie”(?) z komunizmem, poprzestaje wyłącznie na deklamacji. Starczy im odwagi, by mgliście nawoływać do walki z faszyzmem, ale nie staje jej, by znaleźć się w jednym szeregu z naprawdę walczącym proletariatem.

A jednocześnie ci sami ludzie wywierają silny nacisk na niezdecydowanych i oportunistów, zarzucając im brak odwagi cywilnej. Ależ w naszych warunkach łatwiej jest przyznać się pięknoduchowi — intelektualiście do tego, że jest „sympatykiem” komunizmu, niż, że mu się zdecydowanie i ostro przeciwstawia. W tym ostatnim bowiem wypadku zaczyna działać sprawnie puszczone w ruch machina terroru moralnego.

Rację ma Jules Romain, gdy mówi, że „żaden okres w historii ludzkości nie wymagał w takim stopniu, jak dzisiejszy, odwagi ze strony wielkich intelektualistów... Albowiem nigdy jeszcze nie było tak żywotnej i palącej potrzeby zabezpieczenia się przed fascynującym wpływem fałszywych bożyszcz, albo wręcz leczenia się z ich uroku...”

Tak mówi człowiek, który sam ulega urokowi fałszywych bożyszcz. Implikując zgory przeciwnikowi ideowemu tchórzostwo cywilne, bajecznie ułatwia się sobie zadanie. I to właśnie jest jedną z metod „radyzacji intelektualistów”. Nie karność organizacyjna, bo nie istnieją więzy formalne, ale właśnie tchórzostwo cywilne sprawia, że intelektualista, który się rozczarował do systemu i metod, milczy wstydliwie. Gdy się bowiem odważy mówić głośno — ściągają na siebie potępienie zorganizowanej i odpowiednio podekscytowanej „opinii publicznej” t. zw. radykałów.

W ten sposób, wykorzystując słabość wewnętrzną, typową dla inteligenta, zmusza się go do milczenia i posłuchu. W gruncie rze-

czy proletariąt musi gardzić takimi „sojusznikami”. Nie doceni on mądrości kawiarniarnianych polityków, łowców dusz „radykalnej inteligencji”. Charakterystyczne jest, że podobni radykałowie najwięcej szastają się w drobno-burżuazyjnej Francji. Być może nieświadomie, spełniają oni jednak rolę piorunochronu, rozładującego i odprowadzającego siły, grożące wybuchem. Tchórzliwi i bierni wobec zjawisk społecznych, upajają się swym werbalnym heroizmem. Ludzie z nieprawdziwego zdarzenia, przestaniający bystrością spojrzenia mądrych oczu kolorowemi szkiełkami. A kiedy odważą się na zdjęcie ich — wołają milczeć. Po prostu boją się. Terror wielkich słów działa... Przed postawieniem decydującej kropki nad i — drżą ręce, nawykłe do pisania frazesów, które trzeba było poczytywać za dogmaty.

Nie istnieje tam żadna tolerancja. Odstępca, nie wierzący w „pismo”, gilotynowany jest natychmiast moralnie. Trupa jego wystawia się na pośmiewisko i wzgardę, obrzuca się błotem i łzami.

W podobnych warunkach trzeba prawdziwej odwagi cywilnej, by wyznać otwarcie i głośno to, co się myśli. Taką odwagę posiadał zmarły niedawno pisarz rumuński Panait Istrati; to samo widzimy w postępkach Łobodowskiego, który okazał się twardszy i śmielszy, niż inni radykalnie oportunistyczni intelektualści. Odważając się iść po linii największego oporu, gardząc tchórzliwością, wykazał Łobodowski posiadanie charakteru, rzecz nie tak znowu częsta u naszych intelektualistów. Postępek jego można różnie ocenić. Niepodobna mu odmówić jednego: konsekwencji i odwagi w manifestowaniu

przekonań. Nawet, jeśli się ma narazić na wszystkie zarzuty zawodowego kalumujatorstwa, zmobilizowanego do walki z „odszczepieństwem”.

Walczyliśmy z klerkami, do których obozu — być może — przystanie Łobodowski, ale czy nie jest prawdopodobnym, że w momencie spotęgowania odwagi cywilnej „radykałów” — oni właśnie zasilą szeregi tych, co się świadomie wyrzekają wywierania wpływu na współczesność.

Uważajmy, aby modna dzisiaj szkoła radykalizmu intelektualistów nie stała się pepinią, kształcąca pokolenie inteligentnych klerków a może i — anarchistów...

*Stanisław Smoleński.*

## Młodszy bracia Cezarego Baryki

Minęło dziesięć lat od śmierci Stefana Żeromskiego. W perspektywie tego dziesięciolecia coraz jaśniej zarysowuje się dystans, jaki dzieli nas dziś od pisarza, któremu zawdzięczamy najpiękniejsze wzruszenia naszej wczesnej młodości. Żeromski staje się coraz bardziej postacią historyczną w podwójnym sensie tego wyrazu: jego niezapomniane książki przechodzą już z dziedziny literatury w sferę przeszłości, w dziedzinę historii literatury. Coraz rzadziej zbliżamy się do tych książek z wiarą, iż odnajdziemy w nich nasze własne sprawy, nasze pytania i wątpliwości, a może i odpowiedzi na niektóre pytania. A przecież taka konfrontacja jeszcze dziś może być płodna. Dowodem tego przykład niniejszy, biorący za punkt wyjścia „Przedwiośnie”.

W swoim czasie wiele spierało się o właściwą interpretację ostatniej powieści Żeromskiego. Czy jednak spór ten nie był nieporozumieniem, wynikiem z chęci zaciemnienia sprawy przez zakłopotaną „opinję publiczną”? Wszak dla każdego nieuprzedzo-

nego czytelnika było i jest jasne, że „Przedwiośnie” to przede wszystkim akt moralnego protestu, protestu przeciw nowej rzeczywistości polskiej, która tak daleko odbiegła od wymarzonego ideału „szklanych domów”, jak wszelka rzeczywistość od — marzenia. Nie potrzebujemy więc wdawać się tutaj w zawiłą i problematyczną sprawę t. zw. pozytywnej ideologii Żeromskiego; moment wymieniony jest najistotniejszy i w naszym stosunku do „Przedwiośnia” decydujący.

Bohater „Przedwiośnia” należy do tej samej rodziny duchowej, co doktor Judym, Rozłucki, Rafał Olbromski, Przełęcki, Nienaski. Jest przedostatnim w szeregu sobowtórów literackich Żeromskiego. Jak oni, nie umie uporać się ze swoim dylematem moralnym; żarliwy głód sprawiedliwości społecznej pcha go w ramiona komunizmu a równocześnie odpycha go komunistyczne doktrynerstwo, ciasnota umysłowa członków partji, no i jeszcze — gorzkie uczucie patriotyczne, czerpiące swe zatrute soki z ro-

dzinnej tradycji. Ten dylemat jest źródłem wiecznej rozterki wewnętrznej Cezarego Baryki. A potęguje tę rozterkę fakt, że młodość jego wypełniona była wojną, rewolucją i surowym niedostatkiem lat porewolucyjnych. Z tych przejść wyszedł człowiek rozbity duchowo, osobowość niezorganizowana, ulegająca bezwolnie grze uczuć, wrażeń, nastrojów. Codzienny widok Polski Nawłoci, boli go jak hańba, jak niestarty policzek, ale niezdolny jest do stanowczej decyzji, co najwyżej zdobywa się na odruchy. W jednym z takich instynktownych odruchów przyłącza się do pochodu robotniczego, nie wewnątrznie nie rozstrzygnawszy, o niczem nie decydując. Na t-j scenie kończy — urywa się powieść.

Gdy dzisiaj, w dziesięć lat po śmierci Żeromskiego, czytamy tę historję, zdumiewa nas po raz niewiedzieć który tajemnica wronerskiej siły pisarza. W roku 1925 wydawać się musiał Baryka fikcją literacką i nieporozumieniem; dziś dopiero widzimy, że był on przede wszystkim —

antycypacją. Nie pamiętamy już „Przedwiośnia”, rzadko wspominamy imię bohatera tej powieści, a przecież jest on niedostrzeżonym starszym towarzyszem, nieuznanym starszym bratem wielu spośród nas. Może najlepszych spośród nas... Oto są oni, cała plejada reprezentantów młodego pokolenia w literaturze: Przyboś, Łobodowski, Miłosz, Piechał, Hollender — młodzi bracia Cezarego Baryki.

Zacniemy ten krótki przegląd od Józefa Łobodowskiego. Wystarczy przejrzeć ostatni, najważniejszy tom tego poety „Rozmowa z ojczyzną”. Odrazu rzuca się w oczy: ależ to Cezary Baryka! Uderzające są w tym zbiorze wiersze wpływu rosyjskie, w sensie raczej kulturalnym, niż ściśle literackim. Zawiewa tu dawną Rosją, jej szerokimi stepami, bezbrzeżną monotonią i melancholią ciągnących się w nieskończoność równin — i Rosją nowszą, z jej epopeją rewolucyjną, widzianą przez poetę w perspektywie wypraw i bojów kozackich. W Łobodowskim jest coś kozackiego, anarchicznego; w jego buntach wyraża się nieokreślony indywidualizm, szukający ujścia w jakiejś nieokreślonej pełni życia. Ale bunty te są krzykiem rozpaczliwym. Łobodowski, który wbrew kilkunastoletniej tradycji poetyckiej ważył się nazwać swój tom „Rozmowa z ojczyzną” i umiał nazwę tę wylegitymować, wikłał się w kręgu tego dylematu moralnego, który dręczył Cezarego Barykę. Polska odzyskała niepodległość, ale wolności w niej niema. Dopiero przyszła, nadchodząca rewolucja społeczna podźwignie i ocali sfałszowaną ideę ojczyzny.

W pięknym wierszu „Elegja Październikowa” daje Łobodowski wyraz głęboko odczutomu tragizmowi pokolenia, zawieszono go w norwidowej pustce „między przeszłością a przyszłością”. Kontrast między ideałem „Polski a polską rzeczywistością przygniata, jak ciężar nad siły, łamię moralnie. Komunizm przyciąga, kusi, a równocześnie odpycha. Mamy wszak w żywej pamięci gorzkie słowa Łobodowskiego z jego ostatniego artykułu (w „Wiadomościach Literackich”), stanowiącego

obronę przed zarzutami komunistów. Poeta nie może do nich przystać; przeraża go ich doktrynerstwo, odstręcza dyscyplina i ciasnota partyjna. I podczas czytania tego dialogu samo przez się przychodzi na myśl nasze skojarzenie literackie: oto nowa ofiara kompleksu Cezarego Baryki!

Podobne akcenty spotykamy w niektórych wierszach Tadeusza Hollendra. Najgłośniejszym z nich był pierwszy, odznaczony nagrodą na konkursie „Wiadomości Literackich”. Przeciwwstawia w nim młody poeta gigantycznie rozrastającej się cywilizacji sowieckiej senność i bezwład leniwego polskiego ugoru. Inny wiersz, „Przedwiośnie”, drukowany w lwowskich „Sygnałach”, wiąże się już z ściśleż poruszoną przez nas sprawą. Wogóle „Sygnały” są — a raczej były — pismem zasługującym na żywą uwagę. Ich bunt przeciw mieszczaństwu, poparty bezpośrednią akcją społeczną, wywodzi się z charakterystycznej podstawy młodej inteligencji radykalnej. Żywe odczucie krzywdy, nienawiść do wyzyskiwaczy, pogarda dla tępego światka drobnomieszczańskiego, a przytem wszystkim rozpaczliwe poczucie własnej słabości, gorycz klęski przed rozegraniem się walki to momenty szczególnie bliskie Żeromskiemu i z dużą siłą wyrażone w wierszu Hollendra. Wiersz ten jest przejmujący. W słowach prostych, chropowatych, nabrzmiałych wzruszeniem, mówi o kłamstwie oficjalnego kultu bohaterów, o bezcelowości krwi przelanej na ulicach Wiednia, o martwocie i bezmyślności naszych lat, lat triumfującej reakcji.

W związku z Tadeuszem Hollendrem wspomnieliśmy o lwowskiej grupie młodych poetów i społeczników. Obecnie musimy powiedzieć kilka słów o grupie wileńskiej. Idąc po wyznaczonej temacie linii stwierdzimy, że i tutaj kompleks Baryki odegrał rolę znaczną. Młodzi społecznicy wileńscy przyjęli radykalizm społeczny, jako naturalną i niezbędną formę radykalizmu moralnego. Niedawno najwybitniejszy spośród nich i wogóle jeden z niepospolitych ludzi młodego pokolenia, Henryk Dembiński, usiłował pogodzić komunizm z katolicyzmem. I tędy jednak powiał

silny wiatr od Wschodu, przeorywując głęboko dusze, budząc nowe nadzieje, marzenia i wątpliwości. Przywiał anarchizmem niedyscyplinowanego uczucia, buntem i goryczą klęski. Ale młoda poezja wileńska wyszła poza tę żeromeczyzną i łobodowszczyznę, zdobyła się na nowy styl, styl męskiej determinacji i epickiego spojrzenia na rzeczywistość „Poemat o czasie zastygłym”, tytuł zbioru wierszy najwybitniejszego z poetów wileńskich Czesława Miłosza jest symbolem, pełnym głębokiego znaczenia. Martwota, beznadziejna pustka dnia dzisiejszego znajduje w tej poezji wyraz, przejmujący swą męską powściągliwością. W późniejszym wierszu, prześlicznej „Kołysance” (miesięcznik „Dioga”, 1934), w mistrzowskiej, niezauważalnej prawie formie ironicznej, wypowiedział Miłosz cały swój żal i bankructwo ideowe i gorzką mądrość rezygnacji.

Przed kilku laty w jednym z czasopism wileńskiej irredenty literackiej i społecznej ukazał się wiersz Juliana Przybośa „Droga powrotna” (przedrukowany następnie w zbiorze „Wgłęb las”). Wiersza tego nie zapomniał chyba nikt, kto kiedykolwiek czytał go lub słyszał.

Przywódca awangardy poetyckiej, twórca nowego stylu lirycznego, stał się tutaj wyrazicielem całego pokolenia; jeden krótki utwór zawarł cały ogrom uczuć od poczucia triumfu do rozczarowania i bolesnej bezradności. Jest to w syntetycznym skrócie ujęty rapsod walki o niepodległość zakończony zwycięstwem — pozorowanym. Inne, nieprzeczuwane oblicze ukazała ojczyzna „oczyszczona z wyobraźni”. I niewypowiedzianą goryczą tchnie zamykająca wiersz apostrofa: „Chłopcze zwycięski w roku osiemnastym!”. Jak świadczą ostatnie utwory, Przyboś doszedł konsekwentnie do krańcowego indywidualizmu i anarchizmu (por. np. „Okolicę poetów”).

Osobne miejsce w tym przeglądzie należy się Marjanowi Piechałowi. Poeta ten był może jedynym wśród pisarzy swego pokolenia miłośnikiem — i więcej niż miłośnikiem, bo wyznawcą — Żeromskiego. Żerom-

skiemu poświęcił piękny wiersz, Żeromskiego przeciwstawił autorowi „Mateusza Bigdy“, jako tego twórcę, którego dzieła nie zajmowały się „odrabianiem“ życiowych zaległości lecz wybiegały w przyszłość. Dla zagadnienia nas tutaj obchodzącego ważne są jednak nietylko poezje i artykuły literackie Piechala, ile zwłaszcza jego książeczka „Anioł i Jakób. Trzy dialogi o Adamie Skwarczyńskim“. Poeta—Jakób występuje w imieniu milionów pokrzywdzonych i wydziedziczonych, w imieniu świata pracy, którego wyzwolenie będzie prawdziwym wyzwoleniem narodu. Dramatyczne rozmowy Jakóba z Aniołem (Adamem Skwarczyńskim) przywodzą na myśl pamiętne dialogi Cezarego Baryki z Gajowcem. Idea ojczyzny, uosobiona w Aniele, jest—wbrew pozorom—integralną częścią istoty Jakóba—Piechala. Poeta, napozór walcząc ze Skwarczyńskim, walczy z samym sobą, niezdolny przewyciężyć swego rozszczepienia wewnętrznego, rzutuje je na zewnątrz, ale to niczego nie ratuje i nic nie rozwiązuje. Najtragiczniejsze jest to, że w za-

kończeniu Jakób oddaje rozstrzygnięcie sporu w ręce trzecie, w ręce Robotnika, który nadchodzi, Świętego Proletariusza. Trudno zaiste o bardziej dotkliwy i bolesny dokument bezradności młodej inteligencji radykalnej, niżli to zrzeczenie się odpowiedzialności i decyzji na rzecz mitologicznych potęg zbiorowych.

Jaki wniosek, jaki rezultat tego filologicznego zestawienia? Sformułować go bardzo łatwo, może zbyt łatwo. Ocenic słabość duchową, anarchję uczucia i rozszczepienie wewnętrzne z punktu widzenia wzniosłego heroizmu, wysunąć postulat intelektualnej i moralnej dyscypliny, skupionej woli, trzeźwego spojrzenia na rzeczywistość... Ale takie postulaty należy realizować — sobą; inaczej będą miały zawsze posmak cynizmu, choćby nawet... nąwne. Nasze wnioski będą skromniejsze. Możemy usprawiedliwić i wytłumaczyć ten panujący nagminnie w młodem pokoleniu poetów polskich kompleks Cezarego Baryki, ale musimy też uznać go za objaw wysoce niepokojący. Objaw ten wy-

daje się nam jednym z symptomów powszechniejszej choroby, którą doskonale opisał socjolog Aleksander Hertz w swem mądrym studjum „Perypetje radykalnego sentymentalizmu“ (w książce „Ludzie i idee“). Święty płomień moralnego protestu, rozżarzający do czerwoności dzieła autora „Przedwiośnia“, przepalił na popiół (jeśli można tak górnie się wyrazić) serca młodych poetów. A przecież powinienby on właśnie rozpalać i ożywiać — wbrew demagogji komunistycznej, wbrew fałszom marksizmu, tego talmudyzmu nowoczesnego, i wbrew sentymentalizmowi i anarchji uczuciowej, wyradzającej się w dekadencją rozpacz lub bierność rezygnacji. Jakoż zaczynają się ukazywać i mnożyć objawy, świadczące o wysiłku w kierunku wyzwolenia się z błędnego koła, objawy przewycięzania zastarzałej choroby, — bez której przecież nie byłoby twórczości Stefana Żeromskiego, z jej blaskami i nędzami, z jej całą wielkością i słabością.

Ludwik Fryde

## SUSEM PRZEZ PRASĘ

\* \* \*

Kwestja żydowska, wulgarnie stawiana przez Narodową Demokrację, nie znalazła dotychczas właściwego, a więc rozsądnego, możliwego i całkowitego ujęcia w żadnym z ugrupowań młodzieżowych. Ani jedno też z nich nie zrewidowało swego stosunku do sjonizmu, gdy ten zrezygnowawszy z prób tworzenia państwa, obejmującego cały naród żydowski, przeszedł na koncepcję wytworzenia dla krajów diaspory ośrodka wyjątknie krystalizacyjnego t. zw. narodowej siedziby żydowskiej (a national home for the Joudish people — deklaracja Balfoura z listopada 1917 r.). A przecież tak pojmovany sjonizm stanowi niebezpieczeństwo dla zwartości

każdego z państw, posiadających w swych granicach znaczniejszy odsetek ludności żydowskiej. Wytwarza on bowiem i rozwija odrębności, rezygnując z wyprowadzenia Żydów do „ziemi obiecanej“, gdzie tak nastawieni mogliby stać się elementem twórczym.

Uwagi powyższe nasuwają się w związku z 8 — 9 numerem „TRYBUNY AKADEMICKIEJ“, organu ogólnosjońskiej młodzieży żydowskiej w Polsce. Niesposób nie zwrócić bowiem uwagi na szczególny dobór artykułów. Z pośród osiemnastu jeden tylko tematem zajął się o sprawy polskie, bądźco bądź pryncypalne w tem państwie. w którym się żyje. Notabene są to recenzje z teatrów lwowskich. Innych ciekawych i ważnych zagadnień dla

młodzieży ogólnosjońskiej w Polsce widocznie niema.

\* \* \*

Nowy, podwójny numer „AWANGARDY PAŃSTWA NARODOWEGO“ za październik i listopad nie różni się niczem od poprzednich. Te same tasiemcowe artykuły i to samo, dziwne u młodych — a przecież Z. M. N. za nich chce uchodzić — nastawienie. „Awangarda“ nie dostrzega zupełnie żywych ludzi, choć od czasu do czasu usiłuje o nich pisać. Podstawą rozumowań, punktem wyjścia jest nie życie społeczeństwa, lecz z jednej strony teoretyczna koncepcja własnego ruchu, z drugiej te, czy inne fakty polityczne. Ujmuje je zresztą „Awangarda“ w sposób przy-

mitywny, wyłącznie od strony formalnej, nie zdając, czy tej nie chcąc sobie zdawać sprawy, że w tej dziedzinie decydujący głos mieć winna podkładana pod nie intencja lub wywołany oddźwięk. Inaczej powstają problemy ciekawe może, ale puste, niewypełnione treścią — życiem.

Większość artykułów, zamieszczonych we wspomnianym numerze „Awangardy“, grzeszy takim właśnie ujęciem. Jako swego rodzaju curiosum cytujemy takie charakterystyczne zdanie, napisane najzupełniej poważnie:

„...Być może, że niektóre odłamy, przygłuszone w BBW R, postanowiły obecnie skorzystać z okresu przejściowego, wysunąć się na czoło i przeciwstawić się rządzącemu sztabowi. Objawy te zaznaczyły się tu i ówdzie, ale nie skończyły się szczęśliwie dla inicjatorów owych „wewnętrzno-przewrotowych“ zamierzeń. Nie znaleźli też oni nigdzie poparcia“. „Nie znaleźli nigdzie poparcia“... Czyżby doprawdy komitet, redagujący „Awangardę“, nie dostrzegał tej silnej reakcji na częściową choćby zmianę systemu rządzenia?

Jeden z ostatnich numerów „PIONU“ przyniósł ciekawy artykuł B. Suchodolskiego p. t. „Siła zbrojna i siła kultury“, w którym znajdujemy taką uwagę o szkole polskiej:

„...Szkola polska nie posiada wewnętrznego światła, twórczego zapалу, kierunkowości działania. Może najjaskrawiej przejawia się to w szkolnictwie średnim, mimo, iż w porównaniu ze szkolnictwem powszechnym kryzys dotknął je znacznie łagodniej... Realizujemy programy, przeprowadzamy egzaminy, uczestniczymy w konferencjach i kursach, dyskutujemy w ogniskach. Ale naprawę — czuje to w każdy głębi duszy — nie płonie żadne

wielkie ognisko. Gdzie nasza wiara w posłannictwo? Gdzie zapal kształtowaniu własnym przykładem młodych dusz? Ku czemu prowadzimy?“

Głos bardzo ciekawy, jeżeli się zważy, że zamieszczony został w oficjalnym organie tej grupy, która dotychczasową polityką szkolną i młodzieżową kierowała i która — jeżeli szkoła polska nie ma kierunkowości działania i wewnętrznego światła — wyłącznie za ten stan odpowiada. System podziału na wychowawców i potrzebującą silnej ręki młodzież — nie przyniósł widocznie rezultatów, jeżeli po latach upartej, „radosno-twórczej“ polityki młodzieżowej, po doświadczeniach Straży Przedniej i t. d. — nie w „wiecznie malkotenckiej“ prasie niezależnej, ale w Pionie rzuca się oskarżenie: „ku czemu prowadzimy“?

Cały szereg krytyków, w uszczypliwym sposób piszących o kilkustronicowym „Przewodniku po beletrystyce“ Czesława Lechickiego, do czekał się zbiorowej, „druzgocącej“ odprawy na łamach PRZEGLĄDU KATOLICKIEGO (numery z 3 i 10 listopada), pióra X. Marjana Pirożyńskiego, przysłówionego już autora podobnej, niemniej głośniejszej książki p. t. „Co czytać“, wydanej przed paru laty.

Dowiadujemy się z tego artykułu, że zarzuty przeciw pracy p. Lechickiego były niesłuszne, praca ta bowiem przewyższa pod każdym względem inne podobne wydawnictwa, nawet wspomniane powyżej „Co czytać“. Zawiera ona

wprawdzie kilka usterek, ale te są tak drobne, że wprost nie warto wspominać. I tak, zapewne w związku z dziesiątą rocznicą śmierci autora „Ludzi Bezdolnych“, wytyka X. Pirożyński p. Lechickiemu, że „niewiedomo dlaczego rozprawy ks. Ignacego Charszewskiego, demaskujące rozkładowy wpływ Żeromskiego na społeczeństwo, nazwał pamfletami“. Poza to X. Pirożyński nie może darować autorowi „Przewodnika“, że dzieła, będące na indeksie — „Nędznicę“ Victora Hugo, „Próby Montaigna“, „Duch praw“, i „Listy perskie“ Mosteskjusza, oraz „Salammbó“ Flauberta — zaliczył do kategorii tolerowanych.

Dla informacji podajemy jeszcze kilku autorów, których dzieła w całości lub w części przynajmniej są niebezpieczne i zakazane. Są to: Hamsun, London, Rodziewiczówna, Makuszyński (cynik i pornograf!), Weysenhoff... Tak przynajmniej twierdzi p. Lechicki wspólnie z X. Pirożyńskim.

Na zakończenie chcielibyśmy zwrócić uwagę redakcji „Przeglądu Katolickiego“ na pewien szczegół. Nie można na stronie 17 (nr. 44) wymienić Mauriac w jednym szeregu z Celinem, Lawrencem, Sacher — Masochem, pornografem Champsaudem, a o 4 strony dalej pisać: „znakomity pisarz francuski Mauriac, członek Akademii, napisał podniosłe wezwanie do młodzieży katolickiej, wierzącej i praktykującej“ — gdyż zdradza to, powtarzając określenia X. Pirożyńskiego, „cośkolwiek miałką psychologję i koślawą logikę“. A książek i pism o podobnych „zaletach“, czytać nie należy.

## WŚRÓD KSIĄŻEK

Stanisław Gierat: „**PODSTAWY RUCHU MŁODOWIEJSKIEGO**“. Biblioteka Centralnego Związku Młodej Wsi. nr. 1.

Warszawa, 1935.

Dobrze się stało, że na półkach księgarskich ukazała się taka książka. Dzięki niej szeroki ogół społeczeństwa

może się zorientować, jak ustosunkowuje się do zagadnień bieżącego życia i jakie cele zakreśla sobie współczesne młode pokolenie wiejskie. Mówi tu o sobie, swoim programie, celach i ideałach — polska młodzież wiejska, która zorganizowana w karnych gromadach Związku Młodej Wsi podejmuje sama trud samookreślenia, odrzucając pośrednictwo inteligentnych mędrków — chłopomanów, próbujących przez doktrynę znaleźć najwygodniejsze podejście do wsi.

Jakiz jest program świadomej swoich celów i zadań młodzieży wiejskiej?

„W swoich koncepcjach — odpowiada książka Gierata — bierzemy pod uwagę dobro ogólne, budujemy życie zbiorowe na zasadach gromadzkich. Wyszliśmy jako naczelne hasło — interes państwowy przed interesem prywatnym...“  
 „...Nie rozwijamy programu maksymalnego, przemawiającego do uczucia głodnych mas, programu, który raczej osłabia na duchu i zniechęca do pracy. Staramy się stworzyć takie formy pracy, które wieś dzisiejsza potrafi wypełnić treścią, przy obecnym poziomie wsi.“

„Jeżeli chodzi o warsztaty rolne, to wypowiedzieliśmy się w zasadzie za własnością prywatną. Nie przekreślamy jednak innych form gospodarowania, a zwłaszcza tych, które są oparte na zasadzie spółdzielczej. Wytwórczość rolną opieramy przede wszystkim na pełnorolnych warsztatach, będących prywatną własnością rodziny chłopskiej. Ziemię na upelnorolnienie i stworzenie nowych warsztatów pracy dla bezrolnych — winno dać ludności wiejskiej państwo po wywłaszczeniu wielkich obszarów świeckich, kościelnych, czy przejęciu majątków obszarniczych, zadłużonych w kasach i bankach państwowych“.

Związek Młodzieży Wiejskiej hołduje hasłu: „Ziemia jest własnością tych, którzy ją mogą własnymi rękami obrać, stąd wielkie posiadłości ziemskie, które nie są warsztatami pracy dla ich właścicieli, winny być rozparcelowane między chłopów, bądź też muszą przybrać formę spółdzielczego gospodarowania i produkowania“.

Na podkreślenie zasługuje ostrożność, z jaką Centralny Związek formuluje swoje wytyczne programowe. Szukanie własnej drogi bez ulegania gustom fascynujących doktryn i teorii, świadczy o męskiej postawie samodzielności i poczuciu odpowiedzialności za wprowadzenie w życie głoszonych przez siebie haseł. Narzucając się z wielką siłą doświadczenie ustroju kolektywnego znajduje również omówienie: „głębokie przemiany, zachodzące w Sowietach, świadczą dobitnie, że idea wspólnego władania ziemią może doprowadzić do wytworzenia nowej burżuazji, dlatego pragniemy drogą ewolucyjną stworzyć dogodny warunki dla użytkowania nadmiaru ludności wiejskiej w przekształconej gospodarce prywatnej oraz w formach spółdzielczych, nie uciekając się do siły“. W dalszym ciągu znajdujemy stwierdzenie konieczności podporządkowania gospodarki rolnej ogólnemu planowi gospodarczemu: „odpowiada nam gospodarka regulowana przez państwo, ale pod tym warunkiem, że plan gospodarczy będzie każdorazowo układany przy współdziałaniu społeczeństwa, zorganizowanego na

zasadach dobrowolnej przynależności“. Organizację zaś ruchu wiejskiego chce widzieć C. Z. M. W. w dobrowolnych zrzeszeniach wiejskich, kierowanych przez przodowników życia społecznego, wyrosłych ze swego środowiska i uznanych przez gromadę, a nie narzuconych zzewnątrz.

W stosunku do zagadnienia religii C. Z. M. W. uznaje zasadę, że religia jest prywatną sprawą jednostki; organizacja wypowiada się stanowczo za rządami świeckimi w państwie, bez udziału i wpływu duchowieństwa któregokolwiek z wyznań.

Następne rozdziały: Państwo — Naród — Ziemia — Człowiek — Mniejszości narodowe — Wojsko — Polityka zagraniczna — Religia — rozwijają szczegóły założeń ideowych i programowych w odniesieniu do tych zagadnień.

Trzecia część książki poświęcona jest omówieniu zagadnień społecznych wsi, a więc po kolei zostają omówione: praca i własność — oświata — kultura — spółdzielczość — samorząd terytorjalny i gospodarczy i t. d. Ze szczególnym zaciekawieniem czytamy rozdział o „powrocie na wieś“ — zwłaszcza, że kończy go taki pozorny paradoks: „powrót na wieś ludzi światłych i wykształconych może zlikwidować przeludnienie na wsi i polepszyć warunki bytu chłopskiego“. Autor książki stoi bowiem na stanowisku, że na wsi jest miejsce na tworzenie warsztatów pracy dla wykształconych i pełnych inicjatywy ludzi. W warsztatach tych ponadto może znaleźć pracę i chleb rzesza bezrolnych i małorolnych. Powrót inteligencji wiejskiej do rodzimego środowiska pobudzi wieś do przebudowy struktury gospodarczej, ożywi życie wsi inicjatywą i rozmachem.

Książka Stanisława Gierata zapoczątkowuje — według zapowiedzi Centralnego Związku Młodej Wsi — cykl wydawnictw, poświęconych omówieniu potrzeb kulturalnych i gospodarczych na tle obecnej rzeczywistości wsi i jej roli w państwie. Czekamy zatem z żywym zainteresowaniem na dalsze tomy. Wszystkim tym, którzy interesują się życiem wsi i prądami, ożywiającymi współczesne pokolenie młodowiejskie, możemy polecić książkę Gierata, ujmującą w syntetycznym skrócie całokształt dążeń i pragnień największej organizacji młodzieży wiejskiej.

*j. sz. w.*

*Dr. Władysław Okiński: PROCESY SAMOKSZTAŁCENIOWE.*

Poznań 1935.

Genetycznie rozpatrywany rozwój osobowości prowadzi do wniosku, że od nieusystematyzowanych wpływów środowiska poprzez wychowanie jednostki, posiadającej dostateczne kwalifikacje, dochodzi ona do samokształcenia. Sa-

mokształcenie jest więc najwyższą fazą procesów, mających na celu urobienie osobowości ludzkiej. Nad tą fazą nikt jeszcze nie przeprowadził dość wyczerpujących badań, mimo, że zagadnienie może być nawet fascynujące, zwłaszcza dla ludzi, stojących na szczytach kulturalnych, zupełnie nieosiągalnych bez samokształcenia.

Zaciekawienie czytelnika jest w książce Okińskiego zadowolone o tyle, że stanowi ona może wstęp do właściwych badań, ustala bowiem kategoryzację i systematyzację zjawisk. Autor rozróżnia proces samorzutnego rozwoju społecznego, proces wychowawczy i samokształcący. Czyni tak ze względów heurystycznych, aby dość wyraźnie odzielić grupę faktów, przynależną samokształceniu. To ostatnie definiuje w następujący sposób: „Proces samokształceniowy (albo krócej: samokształcenie) to tyle, co samodzielne, poddane autokontrolni urabianie się osobnika w celu osiągnięcia jakiegoś mniej lub więcej uchwytanego (uświadamianego) i mniej lub więcej jasno określonego wzoru (ideału) osobowości“ (str. 34).

Podaje dalej motywy samokształcenia i rozważa jego cechy specyficzne. Całość rozprawki jest systemem i próbą konstrukcji badawczej, co jest cechą szkoły poznańskiej, przejętą od Fl. Znanieckiego.

Szczupłość objętościowa i zbiecie materiału w konstrukcję, przy równocześnie bardzo dużej bibliografii, nasuwa przypuszczenie, że autor za mało może czerpał z materiału empirycznego. Przypuszczenie to w pewnym stopniu podważa siłę konstrukcji, mogącą okazać się przedwczesną w miarę rozwoju badań.

Naogół jednak konstrukcja ta, jak zresztą wszystkie systematyzacje szkoły poznańskiej, przedstawia się dość solidnie.

Oprócz paru naciągów myślowych zrazić może czytelnika brak uwydatnienia ważności procesów samokształceniowych i ich zasięgu.

Na rozwijanie szersze ideałów samokształceniowych rozprawka jest zbyt szczupła, ujęcie w problematykę psychologiczną wykraczałoby poza ramy zadania, jakie nakreślił sobie autor — dlatego też tych rzeczy czytelnik tam nie znajdzie.

*t. now.*



P. II  
441